1S

Tekst do przeczytania na lekcję online 28.05

Giovanni Boccacio ***Sokół***

 Filomena skończyła opowieść swoją. Wówczas królowa, widząc, że oprócz Dionea, który miał kończyć dzień na mocy danego mu przywileju, ona tylko nie opowiadała jeszcze, z wesołą twarzą w te słowa zaczęła:

 — Na mnie tedy kolej przychodzi i oto chcę wywiązać się z przyjemnego mojego obowiązku powieścią, która nieco z poprzednią ma podobieństwa. Tę tylko z niej szczególną wyciągniecie korzyść, kochane przyjaciółki, iż nauczycie się, jaką władzę mają wdzięki wasze nad szlachetnemi sercami, ale zarazem i tego, żeście powinny względów swoich z własnej woli udzielać, a nie spuszczać się na los szczęścia, który zwyczajnie najdziwaczniej dary swoje rozdziela.

 Wiedzcie tedy, że przed niedawnemi czasy żył w mieście naszem i dziś jeszcze może żyje niejaki Coppo di Borghese Domenichi, mąż, który u wszystkich wielkiego poważania używał i więcej jeszcze dla cnót i szlachetnych obyczajów, aniżeli dla szlachetności rodu swego zasługiwał na to. Ten w późnych latach znajdował upodobanie w opowiadaniu sąsiadom swoim i obcym ludziom o dawnych czasach i zdarzeniach, i nikt mu co do układu zręcznego, pięknej formy i doskonałej pamięci pod tym względem nie wyrównał.

 Otóż pomiędzy innemi lubił on często opowiadać, że niegdyś we Florencyi był młody szlachcic, zwany Federigo Filippo Alberighi, którego pod względem rycerskiej biegłości i szlachetnych obyczajów wyżej od wszystkich ówczesnych panów we Florencyi ceniono.

 Ten zakochał się w pewnej dostojnej damie, imieniem Monna Giovanna, uchodzącej podówczas za najpiękniejszą we Florencyi kobietę, i dla pozyskania wzajemności, na turniejach i rycerskich igrzyskach na najzuchwalsze hazardy się ważył, wyprawiał uczty i podarkami ją obsypywał, najmniej na stan majątku swego bacząc. Ale dama, równie uczciwa jak piękna, nie dbała o to, co on na jej cześć urządzał, ani o to, co wydał przy tem.

 Tymczasem Federigo nad możność swoją wiele przepuścił i nic nie zyskawszy, popadł wkrótce w taką biedę, że z całych dóbr nic mu nie pozostało, oprócz małego folwarku, z którego miał nędzne utrzymanie, i sokoła, jakiemu równy prawie na świecie się nie znalazł. Miłość jednak jego przez to się nie zmniejszyła, owszem gorętszą jeszcze się stała; ponieważ jednak nie mógł w mieście już dłużej żyć na taką stopę, jakby pragnął, wyprowadził się tedy do owego folwarku i tam, niczyjej pomocy nie prosząc, chwytając ptaki, cierpliwie biedę swoją znosił.

 Pod ten czas właśnie zdarzyło się, że małżonek Monny ciężko zachorował wkrótce i, czując się bliskim śmierci, zrobił testament, mocą którego małego synaczka zrobił dziedzicem wszystkich bogactw swoich, na przypadek bezpotomnej śmierci tego chłopca, Monnie Giovannie, jako czule ukochanej żonie, cały majątek przekazał.

 Po jego śmierci, wdowa, jak to u tamtejszych niewiast zwyczajem jest, schroniła się na całe lato do jednej z posiadłości swoich, położonej bardzo blisko folwarku Federiga. Stąd trafiło się, że synek jej, który niezmiernie ptaki lubił, wnet z Federigiem się zaprzyjaźnił i, widząc często jego sokoła, tak niezmiernie sobie w nim upodobał, że tylko żądzą posiadania go pałał; nie śmiał jednak Federiga o niego prosić, wiedząc, jaką wartość doń przywiązuje. Jakoś w niewiele dni potem chłopczyk zachorował.

 Monna Giovanna, kochająca go z całej duszy, jako jedynaka, niewymownie chorobą jego się strapiła; całemi dniami nie odstępowała go i prosiła natarczywie, ażeby powiedział, czy czego przypadkiem nie pragnie, i obiecywała mu, że w takim razie postara się o to dla niego, cokolwiekby uczynić potrzeba było. Wielekroć już go o to pytała — bez odpowiedzi; nareszcie pewnego dnia chłopiec odrzekł:

 — Matko, jeżeli zdołasz uzyskać dla mnie sokoła od Federiga, to czuję, że wnet przyjdę do zdrowia.

 Dama, usłyszawszy tę prośbę, przez długi czas rozważała w milczeniu, co ma uczynić. Wiedziała dobrze, że Federigo ją długo kochał, a nigdy nawet spojrzenia od niej nie otrzymał. Pomyślała więc sobie:

 — Jakże mogłabym się ośmielić posłać po tego sokoła do Federiga lub udać się do niego? Zresztą, jak słyszę, nigdy szlachetniejszy od tego sokoła ptak strzelcowi nie służył, a nadto podobno on środek utrzymania dla pana swego stanowi. Czyż więc podobna, ażebym szlachcicowi, któremu ta tylko radość i fortuna została, miała ją wydrzeć.

 Tak rozważywszy, jakkolwiek pewna otrzymania natychmiast sokoła, skoroby tylko o niego poprosiła, — nie odpowiedziała nic na żądanie to synowi i odeszła. Wkrótce jednak, z pogorszeniem się choroby, miłość dla dziecka zwyciężyła wszystkie jej skrupuły. Monna Giovanna postanowiła bez względu na nic, udać się sama do Federiga i o sokoła prosić.

 Rzekła więc do chorego.

 — Moje dziecko, pociesz się i staraj wyzdrowieć, a ja ci przyrzekam, że będziesz mieć swego sokoła.

 Na drugi dzień zaś rano udała się Monna Giovanna w towarzystwie drugiej damy spacerem do małego domku Federiga. Ponieważ nie był to czas do łowów na ptaki, zapytawszy o niego, dowiedziała się, że rycerz znajduje się w ogrodzie, zajęty jakąś drobną robotą. Federigo, zawiadomiony, kto przyszedł i o niego się pyta, zadziwił się w najwyższym stopniu i z pełnem szacunku pozdrowieniem wybiegł naprzeciwko niej. Ona zaś, uprzejmie ukłon mu oddawszy, odezwała się:

 — Dzień dobry, Federigo. Przychodzę tutaj, ażeby wynagrodzić cię za wszystko, coś z mojej winy wycierpiał. Kochałeś mnie bowiem namiętniej, aniżeli dla dobra twojego kochać należało. Nagrodzić cię zaś chcę w ten sposób, że oto proszę, ażebyś mnie wraz z tą damą ugościł dziś po przyjacielsku u siebie obiadem.

 — Madonna — odparł na to Federigo z pokorą — nie wiem, o jakich przykrościach mówisz, których tybyś kiedykolwiek przyczyną była; tyle wiem tylko, że jeżeli cokolwiek we mnie dobrego kiedy było, to jedynie przymiotom waszym i miłości dla was mogę zawdzięczyć. A zaiste, te dzisiejsze odwiedziny wasze, jakkolwiek na bardzo nędznego gospodarza trafiły, droższe mi są od wszystkich straconych dostatków. To mówiąc, oprowadzał ją bojaźliwie po domku i ogrodzie. Nie mając jednak nikogo pod ręką, ażeby jej dla towarzystwa zostawić, rzekł:

 — Madonna, ponieważ sam tylko tutaj jestem, ta więc oto poczciwa kobieta, żona człowieka, obrabiającego moje pole, towarzystwa wam dotrzyma, dopokąd ja obiadu nie zarządzę. I odszedł.

 Dotychczas, jakkolwiek wielkim był jego niedostatek, nie zauważył, ilu rzeczy najpotrzebniejszych rozrzutność go pozbawiła. Teraz jednak, gdy przyszło uczciwie damę ugościć, dla której niegdyś tak świetne uczty wyprawiał, spostrzegł po raz pierwszy nędzę swoją. Jak w obłędzie, ze ściśniętem sercem biegał tu i owdzie i przeklinał los swój, nie mogąc znaleść ani pieniędzy, ani do sprzedania niczego. Tymczasem godzina obiadowa się zbliżała. Federigo jednak dotąd, pomimo najgorętszej żądzy ugoszczenia damy, nic dla niej nie mógł oprócz najpospolitszych potraw wynaleść. Naraz wpada mu w oczy dzielny sokół jego, siedzący w jadalnym pokoju na drążku. Federigo przystępuje doń i po krótkim namyśle, widząc, że ptak jest tłusty, uznaje to szlachetne stworzenie za potrawę godną damy. Nie namyślając się więc długo, zabija go i rozkazuje służebnej dziewczynie co żywiej oskubać go, przyrządzić, na rożen założyć i troskliwie upiec. Poczem zasłał stół śnieżystym obrusem, jakich mu jeszcze tylko kilka pozostało, i poszedł z wesołem obliczem zaprosić damę do obiadu. Na to podniosła się dama z towarzyszką swoją, przeszły do jadalni i obsługiwane starannie przez Federiga, zjadły dzielnego sokoła, nie wiedząc nawet, co zjadły.

 Po wstaniu zaś od stołu i chwilowej jeszcze uprzejmej pogadance, dama sądząc, że pora nadeszła wyznać Federigowi, po co właściwie przybyła, zwróciła się doń z przyjaznem wejrzeniem i tak rzekła:

 — Federigo, jeżeli mieć będziesz na pamięci dawny stan swój i moją surowość obyczajów, którą zapewne za nieczułość i okrucieństwo miałeś, to nie wątpię, że osłupiejesz na zuchwałą prośbę, z którą ja tu dzisiaj właściwie przybywam. Gdybyś miał jednak dzieci i tym sposobem pojąć mógł miłość, jaką się dla nich żywi, to pewna jestem, że w części chociaż dzisiejszy krok mój byś usprawiedliwił. Ty nie masz dzieci, ale ja jedynaka posiadam i, nie mogąc się wydrzeć z pod praw ogólnych macierzyńskiej miłości, dla niego oto wbrew chęci mojej, więcej, bo wbrew przyzwoitości i rozsądkowi, widzę się obecnie zmuszoną prosić cię o podarowanie mi przedmiotu, który, wiem, jak ci jest drogim. Tym przedmiotem jest twój sokół i wiem, że nie bez racyi przywiązujesz do niego tak wielką cenę; w nim ci bowiem niełaska losu jedyną radość, pociechę i rozrywkę zostawiła. A jednak prosić cię oń muszę; syn mój bowiem tak niezmierną żądzą posiadania go się zapalił, że drżę, ażeby słabość, której dlatego uległ, nie pogorszyła się, lub śmiertelnego obrotu nie przybrała, jeśli to dziecię tak pożądanego przedmiotu nie otrzyma. Zaklinam cię więc, nie na miłość, którą dla mnie żywisz — ta cię bowiem do niczego względem mnie nie obowiązuje — ale na znaną szlachetność, dobrotliwość i hojność, która wszystkich przewyższasz, chciej mi podarować tego sokoła, a ja pamiętać zawsze będę, żeś tym darem syna mi zachował i wiecznej wdzięczności dla ciebie czuć nie przestanę.

 Federigo, usłyszawszy żądanie damy i pomyślawszy, że mu zadość uczynić nie może, bo sokoła na pokarm dla niej już użył, ani słowa nie znajdując na odpowiedź, począł w obecności jej gorzko płakać. Na ten widok sądziła dama z początku, że łzy te wyciska mu bolesna myśl rozłączenia się z dzielnym sokołem, i już powiedzieć chciała, że woli go nie mieć raczej; wstrzymała się jednak i oczekiwała na odpowiedź Federiga, który, zapanowawszy wreszcie nad łzami swemi, tak się odezwał:

 — Madonno, od kiedy się Bogu podobało serce moje ku wam obrócić, niejedną miałem sposobność doświadczenia niełaski losu i nieraz się nań żaliłem; wszystko to jednak było drobnostką w porównaniu z krzywdą, którą mi obecnie wyrządził. Jakże bowiem zdołam z dolą moją kiedykolwiek się pogodzić, jeżeli pomyślę, że przez jej złośliwość właśnie w chwili, gdyście wy, tak obojętni niegdyś dla bogactw moich, zubożały mój dom nawiedzili, ja nie jestem w możności małego, a tak wam pożądanego podarku ofiarować! Czemu zaś nie jestem w możności, zaraz się dowiecie. Skorom usłyszał, że chcecie w największej łasce waszej obiad u mnie przyjąć, pomyślałem, zważywszy dostojny ród wasz i przymioty, że powinienem, ile sił moich, postarać się o ugoszczenie was potrawami różnemi od tych, jakiemi innych gości częstować się zwykło. I rzuciwszy okiem na mego sokoła, godnym go ust waszych uznałem. Kazałem go więc upiec i podać wam — w przekonaniu, że tym sposobem najlepszy z niego użytek robię. A oto teraz widzę, że żywym byście go mieć pragnęli, i boleść moja stąd, iż waszego rozkazu spełnić nie mogę, jest tak silna, że nie zostawia mi nadziei uspokojenia się kiedykolwiek w życiu.

 Po tych słowach i na ich poparcie rozkazał przedstawić jej pióra, szpony i dziób zabitego sokoła.

 Dama na ten widok i na te słowa jęła najprzód ganić rycerza za zabicie tak szlachetnego sokoła w celu ugoszczenia niewiasty; za chwilę jednak podziwem się przejęła, zważywszy wielkość jego duszy, której tak sroga nędza nie zdołała dotąd przytępić ani osłabić. Zbywszy jednak wszelkiej nadziei posiadania sokoła, a niespokojna o zdrowie swego syna, pożegnała Federiga ze smutkiem i wróciła z towarzyszką swoją do domu.

 Tam czekała na nią rychła i sroga boleść. Niewiadomo bowiem, czy wskutek zmartwienia z powodu niepozyskania sokoła, czy też choroba była już takiego rodzaju, że śmiercią się tylko skończyć mogła, dosyć, że w kilka dni potem syn Monny Giovanny, ku wielkiej jej boleści, rozstał się z tym światem. Matka po tej stracie długi czas we łzach i smutku strawiła. Ponieważ jednak młodą była jeszcze i właścicielką świetnego majątku, napierali na nią tedy bezustannie jej bracia, ażeby nowy wybór uczyniła. Monna Giovanna, pomimo że najchętniej byłaby wdową została, uległa ich przedstawieniom, i tu, wspomniawszy na szlachetność Federiga, której tak zdumiewający złożył dowód w zdarzeniu z sokołem, odpowiedziała tak swoim braciom:

 — Najmilej mi byłoby, gdybyście mi pozwolili pozostać przy wdowiej zasłonie; gdy jednak konieczną jest wolą waszą, ażebym w powtórne związki wstąpiła, to, zaiste, wyjdę tylko za Federiga degli Alberighi.

 Na te słowa bracia drwić sobie z niej zaczęli, mówiąc:

 — Głupiątko, co wyplatasz?! Jakże możesz pójść za człowieka, który nic nie ma.

 Ale ona odparła na to:

 — Moi bracia, wiem ja dobrze, że tak jest; wolę jednak w każdym razie męża bez majątku, aniżeli majątek bez męża.

 Bracia, upewniwszy się o niezachwianem pod tym względem jej postanowieniu, a przytem przekonawszy się, że Federigo pomimo swego ubóstwa, wielce szanownym jest człowiekiem, oddali mu Giovannę wraz z całą fortuną. On zaś, pozyskawszy tak szlachetną i nadmiernie przez niego ukochaną małżonkę, a nadto olbrzymi majątek, w ciszy i radości nowe życie rozpoczął.

(Władysław Ordon).